

Bohdan Suligowski

Pogrzeb dziekana

Palestra 27/8(308), 24-25

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

radomskim tajnych organów adwokatury. Niemniej jednak niektóre działania podejmowane samorzutnie przez adwokatów radomskich wymagały poufności, np. zbieranie składek na rzecz tajnego nauczania młodzieży, pomoc świadczona w różnych formach adwokatom Żydom i ich rodzinom, ułatwianie ucieczki jeńcom przebywającym w przejściowym obozie w Radomiu itp.

Dzięki sprawności i dyscyplinie działań podziemnej adwokatury nie zdarzył się wypadek dekonspiracji. Sieć organizacyjna tajnych organów adwokatury przetrwała bez uszczerbku aż do dnia wyzwolenia. Nikt z kręgu uczestników podziemnego ruchu adwokatury — z powodu swojego udziału w tym ruchu — nie został ujawniony przez niemieckie władze bezpieczeństwa.

Moje sprawozdanie kończę słowami: Jaka więc była konspiracyjna adwokatura polska lat 1939—1945? — przekonany, że właściwą odpowiedź na to przyniesie osąd Szanownych Słuchaczy.

BOHDAN SULIGOWSKI

Pogrzeb dziekana ¹

Nie było tajemnicą dla nas, najbliższych kolegów i współpracowników dziekana Leona Nowodworskiego, że stan jego zdrowia przedstawia wiele do życzenia. Wpłynął na to ujemnie pobyt, chociaż niedługi, w niemieckim więzieniu w 1939 roku. Dziekan pracował nadal intensywnie, ale było wiadomo, że nie czuje się dobrze. Parokrotnie wyjeżdżał na odpoczynek na wieś do rodziny, niewiele to jednak pomogło. Chorował na serce.

Pamiętam doskonale to grudniowe popołudnie między świętami Bożego Narodzenia 1941 a Nowym Rokiem. Po powrocie z banku czułem się nieszczególnie, miałem podwyższoną temperaturę, więc nie rozbierając się położyłem się na tapczanie. Rozległ się dzwonek telefonu i żona powiedziała mi, że to do mnie. W słuchawce usłyszałem zaalterowany głos Feliksa Zadrowskiego. Powiedział: „Kolego, stała się rzecz straszna...”. W tym momencie już wiedziałem, że następne słowa brzmieć będą: Leon Nowodworski nie żyje. W kilka minut potem biegłem do mieszkania dziekana.

Pogrzeb dziekana Nowodworskiego był wydarzeniem, którego nie można pominąć w dziejach adwokatury warszawskiej w okresie okupacji hitlerowskiej, stał się on bowiem potężną, chociaż milczącą, a może tym mocniejszą, manifestacją nie tylko adwokatury, ale i pozostałych zawodów prawniczych, a także szerokich kół społeczeństwa. Kto wie, może to była nawet największa publiczna manifestacja w owym okresie. Istotnie, dziekan był jedną z najwybitniejszych osobistości w okupowanej Warszawie.

Nazajutrz po zgonie zebrało się u kol. Żaryna grono kolegów mniej więcej rozszerzonego przedwojennego Prezydium Rady. Był, oczywiście, obecny prezes Bieławski. Utworzył się w ten sposób naturalną drogą jakby komitet uroczystości pogrzebowych. Ustalono sposób uczczenia pamięci Zmarłego. Rzecz jasna, iż o jakichkolwiek przemówieniach nad otwartą mogiłą nie mogło być mowy. Ktoś wspomniał o nekrologu, ale ogół nie miał wątpliwości, że nazwisko Leona Nowodworskiego nie może figurować w prasie gadzinowej („Nowy Kurier Warszawski”

¹ Z obszernego opracowania autora pt. „Moje wspomnienia adwokackie” publikujemy fragment części IV („Ruch oporu adwokatury polskiej wobec hitlerowskiego okupanta”).

wydawany pod auspicjami Niemców nazywano popularnie „szmatławcem”). Postanowiono zatem, że o dacie i miejscu pogrzebu koledzy powiadomieni zostaną w drodze ustnej wieści. Połączono to ze zbiórką składki na wieniec. Wspaniały ten wieniec został przewiązany szarfą z prostym napisem „Swemu Dziekanowi Koledzy”.

Gdy zgodnie z obyczajem w naszym kraju ludzie bardzo wybitni chowani są na koszt Państwa, a działalność Państwa, ta normalna, była w tym okresie zawieszona, postanowiliśmy, iż w tym wypadku wyręczymy Państwo my, najbliżsi współpracownicy Zmarłego. Kolega Żaryn, którego przyjaźń ze śp. dziekanem zacieśniła się ogromnie w okresie ich wspólnego pobytu w niemieckim więzieniu, oświadczył, że pragnie, aby udział jego w pokryciu kosztów pogrzebu był podwójny w stosunku do pozostałych kolegów, i prosił, abyśmy wyrazili na to zgodę.

Ustalono wreszcie, że trumna ze zwłokami dziekana przeniesiona zostanie z kościoła przycementarnego do grobu na cmentarzu Powązkowskim na barkach kolegów.

Zaraz po skończeniu narady, w toku której sprecyzowano ściśle sposób wykonania naszych postanowień, kilkusobowa delegacja grona przyjaciół udała się do pani Nowodworskiej, aby jej ich treść zakomunikować. Usłyszawszy, z czym przychodzimy, pani Nowodworska była ogromnie wzruszona i zawołała dziewczynki-córki, aby i one usłyszały, co mamy w sprawie pogrzebu oraz w ogóle uczczenia pamięci ich śp. męża i ojca do powiedzenia.

W dniu pogrzebu w kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza i na cmentarzu Powązkowskim zebrały się wprost tłumy — dziw, że gestapo nie interweniowało. Być może, iż nasz wstręt do prasy gadzinowej podszeptął także w sensie taktycznym właściwe postawienie sprawy. Ktoś sprowadził orkiestrę, bodaj tramwajarzy. Poza rodziną i bliskimi Zmarłego stawili się gremialnie adwokaci, liczni przedstawiciele innych zawodów prawniczych, niewątpliwie osoby związane z tajną działalnością dziekana w Delegaturze Rządu i bardzo wiele osób z różnych sfer społeczeństwa.

Po nabożeństwie żałobnym ośmiu z nas wzięło na barki ciężką trumnę i poniosło na cmentarz do grobu. Wraz z kol. Żarynem znalazłem się w pierwszej parze: on szedł z lewej, a ja z prawej strony. Byłem tak przejęty i wzruszony, że nie dostrzegałem nikogo. Nie potrafiłem nawet powiedzieć, kto z kolegów niósł trumnę w dalszych parach. Przekonany jestem, że wielu obecnych, zwłaszcza z grona kolegów, którzy w okresie przedwojennym i okupacyjnym współpracowali blisko ze śp. Leonem Nowodworskim, odczuwało to samo.

A głęboka cisza przy opuszczaniu trumny do grobu w obecności tak wielkiej rzeszy ludzi i ów napis na szarfie od wieńca były bodaj bardziej wymowne niż najwspanialsze słowa, jakie mogłyby być nad otwartą mogiłą wypowiedziane.

Nieczęsto zdarza się, aby na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzała zmarłego tak liczna gromada ludzka, tak przejętych, tak szczerze pogrążonych w żalobie.

DOMINIK POGŁODZIŃSKI

Fragment wspomnień

Początek wojny zakończył moje powodzenie w zawodzie adwokackim i w przeddzień przymusowego wysiedlenia z Poznania wylądowałem wraz z rodziną w Warszawie. Dopiero w lipcu 1940 r. udało mi się uzyskać u szefa *Abteilung Justiz* zezwolenie na działalność adwokacką z siedzibą w Warszawie, ale tylko na za-